



(bez względu na miejsce sprzedaży)

SPORTOWY

Nr. 20 (1276)

DNIA 11 MARCA 1937 ROKU

ROK XVII

Szkic 8-ki na Węgrów ustalony

POD HASŁEM: PARYŻ!

Decydująca próba 27-miu piłkarzy w Krakowie

Mistrzostwa hokejowe świata w Londynie były dla naszego sportu lodowego wydarzeniem epokowym. To już nie jest renesans, to prawie — zmarłych wstanie! Przecież składaliśmy już hokej na cmentarzu, na którym po grzebaliśmy hippikę i kolarstwo torowe, przecież nie wierzyliśmy już w cud ożywienia mary, ani nie dopuszczaliśmy myśli o nadprzyrodzonym uzdrowieniu umarłaka.

Stało się inaczej. Wyprawa londyńska sprawiła najprzyjemniejsze, najradośniejsze rozczarowanie, jakiego mogliśmy oczekiwać. Niniejsze rozważania mają być skromnym pomnikiem, ustawionym na zakręcie hokejowych losów. Odtąd — pójdziemy naprzód!

Kapitan drużyny polskiej p. W. Ludwiczak, nasz dzielny informator z mistrzostw londyńskich, omówił w swych sprawozdaniach rolę drużyny polskiej. Obecnie udzielamy głosu innym uczestnikom wyprawy.

Jednocześnie poczynamy się do obowiązków podkreślenia, że wszyscy członkowie ekspedycji z wdzięcznością wspominają opiekę i życzliwość kierowników pp. Janowskiego i Sachsa. Ten motyw spotykaliśmy tak systematycznie we wszystkich wyrażeniach, że wymieniamy go już na tym miejscu, by uniknąć — powtarzania się.

Ach te piątkowe zupy...

Kierownik polskiej ekspedycji p. dyr. Janowski nie tylko nie zdążył jeszcze zorientować się we własnych sprawach, ale nawet wypocząć po długiej i uciążliwej podróży, kiedy już znaleźliśmy się w jego gabinecie proząc o kilka słów.

— Jakże przywiózł pan wrażenia z wyprawy londyńskiej? Chodziłoby tu



NA ULICACH LONDYNU

naradza się kapitan xwiazkowy Sachs z kierownikiem drużyny Ludwiczakiem

raczej o zagadnienia organizacyjne. Nasz rozmówca po chwili namysłu odpowiada z nutą znużenia w głosie.

— Sprawy — jak je pan nazywa — organizacyjne należałoby rozgraniczyć na „krajowe” i „zagraniczne”. Wyjazd nasz z kraju nie był należycie przygotowany. Pomilając już mankamenty natury sportowej (drużyna nie grała z sobą ani razu), zwały się na nas w ostatniej chwili kłopoty dewizowe i paszportowe. Nie powróce już do szczegółów „nadprogramowego”, półdnio wago pobytu w Poznaniu, który na

prawie nie podniósł na duchu graczy ani kierownictwa.

O ile chodzi o zagranicę, to na ogół było wszystko w porządku. Wyjazd stanowił niesłaby sam pobyt w Londynie, a ściślej zakwaterowanie i wyżywienie. Hotel „Imperial” nie ma bodajże nic wspólnego z hotelami — prócz nazwy, ciesząc się najgorszą opinią u angielskich dżentelmenów. Jeśli chodzi o jedzenie, to „piątkowe zupy” nie odpowiadały zupełnie naszym podniebieniom.

— A jak zachowała się drużyna, jak był nastrój?

— Jak najlepiej. Bractwo było zdyscyplinowane, nastrój świetny. Specjalnie musimy tu podkreślić wychowawcze zajęcie się starszych młodzieńców, którzy początkowo zdradzali ogromną nieśmiałość. Oficjalnym humorystą ekipy był mgr. Ludwiczak, kapitan drużyny, który swymi doskonałymi konceptami rozweselał wszystkich. Jemu też zawdzięczamy utrzymanie drużyny w koniecznych ryzach, tak, że kierownictwo pozabawione było nie małe zupełnie troski o nią.

— Jakże wnioski na przyszłość wyciągali p. prezes z dokonanych spotrzeżeń?

— Jako najwęższe memento dla kierownictwa, przede wszystkim konieczność uregulowania formalności w ten sposób, by przynajmniej na tydzień przed wyjazdem, paszporty i wizy,



SZLAK: BERLIN, LONDYN, BRUKSELA, AMSTERDAM, HAMBURG

znaczyły nalepki hotelowe na walizkach hokeistów.

znalazły się w teczkę kierownika ekspedycji.

— Jaki był stosunek do Polaków, za równo ze strony organizatorów, jak i innych?

— Bardzo życzliwy, choć przystojnie chłodny, jak przystoi na Anglików. Poza tym wszyscy z nami sympatyzowali. Byłimy bodaj najbardziej lubianą drużyną.

— Czemu kierowali się Panowie, rezygnując z dalszych gier?

— Mielismy 7 meczów dobrze w kości, a pamiętać musimy o czekających nas jeszcze. Załów z tego powodu nie słyszeliśmy, prasa nie dysputowała na ten temat, a jedynie organizatorzy i Węgrzy nieco się dalsi.

— Za to np. Francuzi cieszyli się gorąco z takiego obrotu rzeczy. Przyjęto nas wszędzie bardzo serdecznie, jednak na specjalne podkreślenie zasługuje herbata wydana przez akademików-Polaków i misie polską w Londynie; zorganizował ją student p. Wachowiak, syn dyrektora Wachowiaka z Katowic

Drużyna dwu Jimmy

Kapitan PZHL p. Iadeusz Sachs, po udzieleniu nam wywiadu (który zamieściliśmy w poprzednim numerze), zechciał podzielić się dalszymi uwagami o turnieju londyńskim w formie listu. Drukujemy go poniżej:

Dynamiści zaprezentowali w Londynie dużą klasę dopiero na meczu decydującym z Anglią i na tytuł mistrzowski zapracowali jak nauczyciel. Nie reprezentują oni wyższej klasy od widzianych dotąd na mistrzostwach drużyn kanadyjskich, pokazali tylko nowy trick kombinacyjny, polegający na tym, że w polu ataku ustawiają się po kątach i w odpowiednim momencie wjeżdżają w czworok i tworzą przed bramką prostokąt. Kombinują świetnie, są bardzo szybcy, strzelają celnie — w sumie zespół wyrównany, bez indywidualności, a nawet ze słabym Campbellem w bramce.

Wynik ich w meczu z Szwajcarią — 2:1, i to dopiero po przedłużeniu, nie może być miernikiem siły, bowiem Kimberley po zwycięstwie nad Anglią, mając mistrzowski tytuł w „kieszeni”, szaleł przez całą noc, i do spotkania z Helwetami przystąpił nie zbyt pewnie trzymając się na lodzie. Ich supremacja nad resztą uczestników turnieju mistrzowskiego nie może podlegać dyskusji, w porównaniu jednak do oficjalnych zawodowców importowanych z

Kanady, Kimberley Dynamiters są zdecydowanie słabsi. Myślę, że zawodowcy są o 3 bramki lepsi od Dynamitaczy, którzy w tym samym stosunku są normalnie lepsi od mistrza Europy — Anglii, którego wartość bojowa w turnieju była niesłychanie wielka. Obrona tytułu wywalzonego w Garmisch i gra na oczach własnej publiczności obowiązywały do tego wszystkiego. W grze nie było nic charakterystycznego, całość wysokiej klasy była oparta na dwóch indywidualnościach: Jimmy Fosterze, który pilnował bramki i Jimmy Kellym, który prowadził pierwszy atak. Jedną rzecz rzuciła się w oczy w drużynie brytyjskiej — to niski wzrost jej reprezentantów. Na ile innych drużyn wyglądał jak ponny.

Mówić o naszej drużynie, jest mi trochę niewygodnie ze zrozumiałych powodów. Muszę jednak stwierdzić, że w świetle drobniejszych analiz, turniej londyński przyniósł Polsce po cenną naukę na przyszłość, również opinie jednego z czołowych zespołów gry kanadyjskiej w Europie. Opinia ta jest tym cenniejsza, że wiadomo w jakich warunkach pracuje polski hokej: bez sztucznych lodowisk, bez trenerów, większego kontaktu międzynarodowego i w prawdziwie amatorskich warunkach. Stogowski był jednym z trzech najlepszych bramkarzy mistrzostw świata. Jimmy Foster — Anglik i Csak — Węgier byli tylko spokojniejsi od niego. Para naszych beczków, jako para była bez kwestii najlepsza — nie licząc Kanadyjczyków i farbowanych Anglików, i gdyby przyszło zestawiać team Europy powinniby się tam znaleźć Ludwiczak (w parze z Jaeneckem). Atak Cracovii był w moim pojęciu trzecim, najlepszym atakiem europejskim, za szwajcarskim i czeskim. Myślę, że w tych warunkach hokeiści nasi z zadania swego wywiązali się bez zastrzeżeń, w każdym bądź razie lepiej, niż szersza opinia sobie obiecywała przed ich wyjazdem. Najlepsze mecze w Londynie rozegraliśmy z Kanadą (1) i Węgrami.

Zadowolony ze wszystkiego

Sokołowski wrócił zupełnie świeży, wypoczęty, bez śladu zmęczenia. Z pewnością nie znał na nim trudów międzynarodowego tournée. Jest jak zwykle pogodny, uśmiechnięty, pełen siły, tryskający zdrowiem i humorem.

Przeciwieństwem Sokołowskiego jest

Stupnicki. Był porządnie wymordowany, skoro po przyjeździe do Lwowa zrzucił z siebie wszystkie wizyty, z nim się nie zetknął, wpadł tylko na kilka chwil do rodziny, by znów ulotnić się ze Lwowa na nieograniczony czas. Stupnicki wyjechał na głuchą wieś. Pragnie odpocząć, zapomnieć o hokeju i nabrać nowych sił.

Z Sokołowskim rozmawiamy na basenie krytego kąpieliska. Pojawienie się popularnego w Lwowie hokeisty podczas rozgrywek mistrzowskich w Lwowie, budzi wśród publiczności żywe zainteresowanie.

— Jak się panu grało? Gdzie leplej w obronie, czy w ataku?

— Zasadniczo jest mi to zupełnie obojętne. Przy dobrej kondycji, każda pozycja jednakowo mi odpowiada. W Londynie przed rozpoczęciem mistrzostw wysunąłem koncepcję, by użyć mnie w ataku, gdyż mając tyle rutyny z lat poprzednich jako obrońca, mógłbym w każdej chwili w razie potrzeby cofnąć się za linię obrony. Pomysł ten podobał się p. Sachsiowi, to też grałem przeważnie w ataku. Mam wrażenie, że ze skutkiem i pożytkiem.

— Na tym turnieju Polska rozegrała 15 meczów. Jak pan sobie obecnie wyobraża najlepsze zestawienie reprezentacji polskiej?

— Nie widziałem w tym roku wielu hokeistów. Nie byłem ani na turnieju krynickim, ani na mistrzostwach Polski. Zestawienie drużyny londyńskiej osobliwie bardzo mi odpowiadało i uważałem, że skład ten był rzeczywiście najlepszy.

— Który z napadów, zdaniem pana, był lepszy?

— Trójka Cracovii, ciagle jest najlepsza, niezastąpiona. Kowalski wprowadził ostatnio nieco rozrywkę, ale nie widzę jeszcze odpowiedniego następcy. Z rezerwowymi, którzy bawili w Londynie, ani jeden jeszcze nie dorósł do reprezentacji. Atak Cracovii ma jeszcze to przewagę, że zgraniem i zrozumieniem musi przewyższać wszystkie inne trójki. W drugiej linii Stupnicki był doskonały, słabszy natomiast Burda, który przy swej technice i pomysłowości traci wszystko na braku odpowiedniej wagi.

— A wrażenia z tournée?

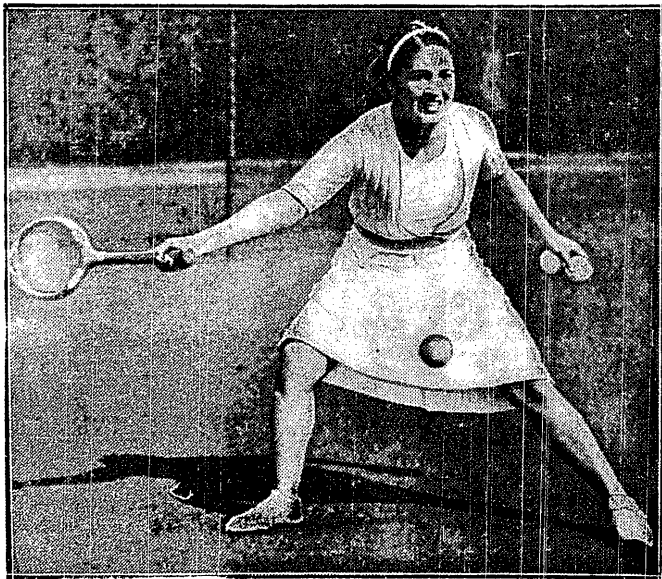
— Najlepsze! Najmilsza z podróży w okresie ostatnich 8-miu lat. (K)

(Dokończenie na str. 2-jej)



HIDEN W AKCJI

Najlepszy bramkarz świata, Austriak Hiden bronić będzie za 10 dni bramki reprezentacji Paryża na meczu z Polską Zachodnią



MISS LIZANA

najlepsza tenisistka Południowej Ameryki i mistrzyni Chile, pokonała w finale turnieju w Mentonie Jędrzejowską. Pierwsze sety przyniosły wynik 8:6, 6:8, po czym grę przerwano; Polkę obezwładnił kurcz.

W kombinacji niemieckiej pierwsze miejsce zajął Alfais 381.3 p., 2) Walch 381.8, 3) Röminger (Szwajc.) 393.8.

Polacy — przeciwko koalicji międzynarodowej

Wisła (Kraków) - Racing (Paryż) 0:1

Wspomnienia z przed 4 lat o chlubnej walce w stolicy świata

Trzykrotnie zetknęliśmy się do-tychczas z piłkarską Francją: w Paryżu grały nasze czołowe drużyny Cracovii (1922 r.) i Wisła (1933 r.), a w Polsce gościliśmy (1925 r.) zespół paryskiej Galii. Odświeżymy wspomnienia z tych kontaktów, zaczynając od najświeższego.

Kraków, w marcu. Szukając kontaktów polsko-francuskich na polu piłkarskim, wystarczy zajrzeć do archiwów Wisły, porozmawiać z kilkoma członkami kierownictwa, odświeżyć w pamięci kilka dat niezbyt zresztą „świeżych” i już wszystko gotowe.

W maju 1933 — przy świetle elektrycznym

Z całej galerii spotkań, jakie Wisła rozegrała we Francji wysuwa się na pierwszy plan mecz z Racing Club de Paris, mistrzem Paryża. Mecz rozegrano w maju roku 1933 na wielkim stadionie Buffalo przy świetle elektrycznym o godzinie 9 wieczorem.

W roli honorowej, obok ambasadora Chłopskiego minister wychowania fizycznego Docours oraz liczni „oficiele”. Liczne natężenie jest reprezentowana kolonia polska w Paryżu.

Sytuacja obecna w Paryżu

Paryż, w marcu. W przededniu meczu Liga Paryska — Liga Polska, zrobimy krótki przegląd francuskiej piłki nożnej.

W rozgrywkach ligowych sytuacja przedstawia się jeszcze bardzo niewyraźnie. Do końca pozostało siedem niedziel ligowych i w chwili obecnej siedem drużyn może mieć nadzieję na zdobycie tytułu. Nie ma zdecydowanych liderów ani faworytów, drużyny „depczą sobie po piętach”. Pierwszą dzielą raptem dwa punkty różnicy od siódmej. Nie czele tabeli kroczy obecnie ex aequo

Aston

prawoskrzydłowy paryskiego Red Staru jest zazwyczaj kapitanem reprezentacji Ligi. Zapewne tym razem powita on drużynę polską tradycyjnym wręczeniem kwiatów.



KOSZYKARZE AZS-u

wylądowali w mistrzostwach Warszawy na drugim miejscu za K. P. W. Stoją od lewej: Gzel, Koszarowski, Bednarek, Twardo, Olszewski, Nowakowski, Stryk, Wilamowski. Siedzą: Kulesza, Kurek i Tepicyn



DWIE ÓSEMKI

przed meczem bokserskim CWS — Gwiazda. Kłęczą od lewej: Albert, Rosenberg, Farb, Cukierman, Zatel, Zysman, Rotholz, Zausznicki. Stoją: Jarczewski, Catka, Brzóska, Ciechanowski, Sniech, Lipiński, Wietczorek, Rzewnicki.

„Międzynarodowe” oblicze mistrza Paryża

Z tym mistrzem piłkarskim było wówczas nie inaczej jak z dzisiejszymi hokeistami angielskimi. W drużynie trudno było doszukać się Francuza, a już ścisłej mówiąc podopieczni stawali sami cudzoziemcy.

Kogóż tutaj nie było? Grał dwaj Anglicy — Kennedy z Aston Villa i Phoenix z Exeter City, byli Węgrzy jak słynny Opat i Berkessy. Nie brakło nawet czekoladowego murzyna Diagne. Mieszkańca narodowości i języków pod trójbarwnym sztandarem. Istna wieża Babel.

Był i Jimmy Hoogan...

W tej galerii międzynarodowych sław nie brakło również słynnego trenera angielskiego Jimmy Hoogana. Anglik trenował wówczas Racing i w czasie meczu przechodził się obok boiska, obserwując swych pupilów.

Początkowo spacerował spokojnie, gdyż nie przypuszczał, że goście z dalekiego kraju mogą być groźni dla jego wychowanków.

Gdy jednak wypadki na boisku zaczęły toczyć się nie po jego myśli, gdy Wisła wjechała w swe ręce iniekcję, chłodny syn Albionu wyszedł ze swej flegmy. Począł uganiać obok linii autowej, wykrzykiwać do swoich, dawać im rady i wskazywać, a po meczu wygrannym

zaledwie 1:0, o mało co nie rzucił się na Polaków.

Tak, Jimmy Hoogan stracił panowanie nad sobą, jak straciło je wielu graczy i zwolenników Racingu, zaskoczonych doskonałą grą Wisły.

Wbrew umowie

Francuzi zaprosili do siebie Wisłę, słysząc o jej wynikach, ale z drugiej strony pewni byli sukcesu. Nie spodziewali się zaciętego oporu, a już zupełnie nie liczyli, że potrafi oprzeć się ich grze twardziej, a chwilami nawet brutalniej.

Umowa przewidywała, że każda ze stron może zmienić dwóch graczy, ale tylko w pierwszej połowie gry. Z tego przywileju nikt nie skorzystał. Dopiero w drugiej połowie, gdy Francuzi nie mogli tak łatwo uporać się z przeciwnikiem, zaczęli grać „na kostki”. Jimmy Hoogan krzyczy do swoich, aby grali ostrzej, jednak trafiła kosa na kamień. Za chwilę dwaj Francuzi Galey i Delasse wdruga z boiska. Tak, z Jezierskim nie jest tak łatwa sprawa.

Jakkolwiek umowa nie pozwalała na wstawianiu graczy po pauzie, Racing uzupełnił obecną swą skład, chcąc za wszelką cenę uzyskać zwycięstwo.

Z trudem 1:0!

Francuzi wygrali 1:0, ale przyszło im to z wielkim trudem. Wisła grała doskonale, a dyrygujący doskonale kwintetem ofensywy Reymann i Arthur stwarzali moc pozycji pod bramką przeciwnika. Żadna nie przyniosła jednak realnych korzyści. Racing uzyskał prowadzenie w 43 minucie pierwszej połowy, zmuszając Kilinskiego do kapitulacji.

„Moralisch Besiegt”

Opinia francuska przyjęła Wisłę bardzo do- brze. Za wyjątkiem niektórych tendencyjnych sprawozdań, gra Wisły spotkała się z uznaniem.

Ostra gra niektórych graczy spotkała się nawet z potępieniem ich współkoledżów. Berkessy i Opat rozmawiając o meczu, dodali: „Ihr habt uns moralisch besiegt”. Jesteście moralnymi zwycięzcami!

Jak to było?...

Jednym z uczestników meczu jest wspomniany w wstępie Jeziński, który snuje obecnie nie wspomnienia. Wybraliśmy jego z szeregu czerwonej jedynki, gdyż był on bohaterem meczu, nie tylko umieszczenieli Opate, ale potrafił najlepiej wytrzymać ostrą grę przeciwnika.

Z perspektywy czterech lat Jeziński pamięta wypadki doskonale. Wie, że w Paryżu grało się gorzej niż w Brukseli, jeśli chodzi o grę przy sztucznym świetle.

Malowana piłka

W Brukseli, gdzie Polacy grali po raz pierwszy wieczorem, były nakoło boiska ustawione potężne wieże, na których szczytach umieszczono reflektory, oświetlające boisko. W Paryżu wisła nad boiskiem siatka, z której zwisały żółte lampy.

Aby piłka w tym świetle nie ginęła, malowano ją co chwila jakąś farbą, tak, że była widoczna w świetle lamp.

Wisła grała w zestawieniu: Kilinski, Szumilas, Pechowski, Kotlarczykowie, Jeziński, Czulk, Arthur, Reymannowie, Lyko. Cała drużyna grała doskonale, zdając sobie sprawę z odpowiedzialności.

Dyplomatyczna interwencja w sprawie meczu z Rumunią w Polsce

Bukareszt, w marcu.

List Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej do P. Z. P. N-u, wyrażający zgodę na rozegranie meczu Polska — Rumunia 4 lipca r. b. stał się dzięki swej „dyplomatycznej” formie, powodem do obaw, by Rumuni nie zechcieli wystawić drugiego „garnituru”. Obawy te miały swe podłoże w lansowanych w tutejszych kołach piłkarskich projektach wysłania

do Polski drugiej reprezentacji. Celem ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy zwróciliśmy się do rumuńskich władz piłkarskich.

Przed wszystkim zainteresowałem najbardziej miarodajnego sekretarza, mecz. Oct. Luchide, który „fabrykuje” kalendarz międzynarodowy. Zanim jeszcze zdolałem wypowiedzieć swe życzenia, usłyszałem już okrzyk — „nie prawda, bzdury”.

Pokazując mi depesze wysłaną do P. Z. P. N-u, p. Luchide oświadczył stanowczo, że nikomu z miarodajnych czynników nawet przez myśl nie przeszło, by wysłać do Polski skład rezerwowy. Wręcz przeciwnie — powiada p. Luchide — wysłana zostanie najlepsza drużyna, jaką w tym okresie będziemy dysponować, nie mamy najmniejszej chęci, by narażać się na porażkę. Nie-dokładna treść listu do Warszawy spowodowana została stylistycznym przeoczeniem. Co się dotyczy planów wysłania drugiego składu, to istniały one i istnieją jeszcze dzisiaj, pocho-dzą one jednak z kół, nie mających decydującego słowa w sprawach piłkarskich rumuńskich.

Prośba Rumunów, by tegoroczny mecz odbył się w Warszawie uzasadniona jest tym, że po meczu z Polską drużyna rumuńska wyjedzie ewentualnie na turniej do krajów bałtyckich. Me-cze te nie zostały jeszcze definitywnie zakontraktowane.

Z Warszawy większa część graczy wróci do kraju, na ich miejsce wstawionoby natomiast graczy młodszych, przyszłych kandydatów do reprezentacji.

Sprawa należytego zorganizowania tegorocznego spotkania Polska — Rumunia, wywołała również zainteresowanie w polskich urzędowych kołach Bukaresztu. Poseł R. P. p. min. Arciszewski, przeprowadził na ten temat dłuższą rozmowę z Prezesem Rumuńskiej Federacji Piłkarskiej, p. plk. Davila. Największy rumuński dziennik sportowy „Gazeta Sporturilor” z dnia 3 b. m., nawiązując do powyższej sprawy stwierdza w artykule p. t. P. Mini-

Murzyński książę w limuzynie

Jeziński pamięta również doskonale personalia przeciwników. Np. ten murzyn na pomocy, który miał za zadanie trzymać Lykę. Grał stosunkowo słabiej od innych, przy każdym podkoście do piłki uderzał przeciwnika kolanem w brzuch.

Władome było ogólnie, że jest to „książę murzyński”, który zajeżdża na każdy mecz luksusową limuzyną. Bardzo mu imponuje, że może grać w słynnej drużynie. To też, jakkolwiek inni jego koledzy biorą franki za

Grają systemem śląskim

Wynik był, zdaniem Jezińskiego, mocno krzywdzący, gdyż Wisła była lepsza, strzeliła nawet bramkę, której sędzia nie uznał. Umiejętnościami ówczesnego Racingu nie jest Jeziński zbudowany. Uważa, że graja systemem zbliżonym do śląskiego i strzelają z każdej pozycji. Tak, strzelać umieli wtedy bardzo dobrze. Najważniejszą rzeczą, to nie zalać się w spotkaniu z twardymi Fran-

cuzami. Na nich trzeba mieć dobrą kondycję. O, śląscy poradziliby im teraz.

Co myśli Jeziński o składzie?

Zapytany o swoje zdanie co do składu, Jeziński w ten sposób wyobraża sobie obecną jedenastkę: A. bański, Madejski, Martyna, Pa-jak, Dytko, Wasiewicz, Kotlarczyk, Bochnia, Wilimowski, Matyas, God. Brakuje jeszcze prawoskrzydłowego. Tego jednak nie widzi Jeziński na razie.

Ale i taki powinien się znaleźć... (rg)

Francuzi czekają i... dziwią się

Paryż, w marcu.

Paryż czeka na naszą reprezentację i dziwi się. Dziwi się, gdyż mecz jest wyznaczony na 21 marca, a Polska milczy, nie daje żadnej wiadomości o swym przyjeździe.

Właśnie wracam z Ligi Paryskiej. Przysłał mnie sekretarz administracji — p. Louis Come.

— Dobrze, że pana widzę — rzekł mi na wstępie — może od pana dowiem się jakichś szczegółów o waszej ekipie, która nie daje o sobie znaku życia.

Ze musiałem mieć trochę niewyrażoną minę — to jest pewne. Wszak to ja przyszedłem prosić o najświeższe wiadomości i detale dotyczące organizacji.

Powtarza się stara i znana mi tak dobrze historia, niewytłumaczalne wstrząśniętliwości korespondencyjne naszych władz sportowych. Dowiaduję się, że od października Paryż nie o-

trzymał od Polskiego Związku ani jednego pisma!

Ach te listy

— Nie wiem doprawdy, co o tym myśleć — mówi z pewnym oburzeniem p. Come. — Czy P. Z. P. N. nie obudził się jeszcze ze snu zimowego, dając od przeszło czterech miesięcy nie daje o sobie znaku życia. Wszak do meczu pozostało raptem dwa tygodnie, a myślnie nie mogli rozpocząć jeszcze reklamy, nie dysponując żadnym materiałem. Nie wiemy doprawdy nic i niepokoi się, czy Polacy nie zrezygnowali z przyjazdu. Listy nasze pozostały bez odpowiedzi, może depesza poskutkuje, którą wczoraj wysłałem.

Uspokoiłem nieco mego rozmówcę, że w Polsce już od dawna myślą o tym ważnym wydarzeniu, że przygotowują się starannie do paryskiego występu i że na pewno w najbliższych dniach dostanie materiał, na który czeka.

— Rozumie pan przecież, że i my

musimy się przygotować, zamówić afisze, bilety, salę na bankiet i zawiadomić publiczność, że 21 marca odbędzie się spotkanie Paryż — Polska. Całe szpalty już są zajęte meczem Francja — Niemcy, a o spotkaniu paryskim ani słówka, nikt o tym nie wie. No i czy jesteście w porządku, czy nie mam racji?

— Nie jesteśmy w porządku i ma pan rację, ale postaramy się czas stracony odrobić i zło naprawić. Ale dość tych gorzkich słów, niech mi pan coś powie o swej ekipie. Czy liczy się z przegrana?

Przegrać?

— Nie, przegrać nie powinniśmy. Gdybyście grali przeciw naszej drużynie narodowej, wtedy nawet trzymałbym za wami. Mam jeszcze zbyt dobre w pamięci spotkanie w Brukseli. Ale reprezentacja Paryża jest conajmniej dwa lub trzy razy silniejsza od reprezentacji Francji! Skład naszej drużyny ustalony będzie w śróde wyjeździe. Nie wiemy jeszcze kogo będziemy musieli dać na Stuttgart. Myślę jednak, że przeciw Polsce wystąpi drużyna identyczna z tą, która pokonała Pragę i Budapeszt.

Opuszczam Ligę, bawiac się myślami, a gdyby tak nasi chłopcy sprawili niespodziankę i dali w skórę paryżanom. Cóż to by była za radość, jak wielki sukces.

Pierwszy nasz występ we Francji 1 pierwszego zwycięstwo. Zdajemy sobie doskonale sprawę, jak ciężkie czeka nas zadanie. Obcy teren, obca publiczność, długa podróż i renowowany, w pełni formy przeciwnik. A my z przerwą zimową w kościach.

W tych warunkach przeciwstawić mu możemy tylko ambicję i chęć zwycięstwa. Na to nas przecież stać. Rozporządzając tymi atutami, możemy liczyć na zaszczytny wynik, który pozwoli nam na zdobycie rynku francuskiego. Te atuty przy niezłej kondycji fizycznej, wbrew tutejszym przewidywaniom, mogą nas nawet doprowadzić do zwycięstwa. Wszak grać będziemy w Paryżu tylko przeciw ludzom.

Inż. Piotr Mizunka

Jan Gryzewski



NAJLEPSI HOKEIŚCI WŚRÓD UCZNIÓW LWOWSKICH

— drużyna XI gimnazjum zdobyła mistrzostwo szkół. Stoją od lewej: prof. Kamiński, Schick, Pallus, Kolasa, Butler, Stupnicki. II. Kurtycz; kłęczą — Łaba

Co wyjaśniły mistrzostwa na Kasprowym

Polacy specjalistami zjazdu i... dyktantami w slalomie

Ostatnie zawody o Mistrzostwo Polski w zjazdach, pierwsze na wielką skalę zakrojone międzynarodowe zawody zjazdowe w Polsce — zakończyły się przed tygodniem wielkim obojczykiem triumfem Bronisława Czechy. To trzeba podnieść przede wszystkim.

Podwójne zwycięstwo Czechy, jest wysoce charakterystyczne dla sytuacji, w której znalazł się w tej chwili polski narciarstwo sportowe i to nie tylko w dziedzinie kombinacji alpejskiej.

Zawody niedzielne były poważną i rzeczywistą próbą sportową, wielkim sukcesem organizacyjnym PZN-u i wreszcie poważną podskokową dla zorientowania się

w stosunku poziomu naszych specjalistów zjazdowych do zagranicznych. Jest więc dużo przyczyn do zasmucenia, ale nie nad ich wynikami.

Pierwsze wrażenie — jeżeli w biegach zjazdowych dorównujemy klasie zagranicznej — (może działa tu korzyść zjazdu na naszym terenie?) — o tyle w slalomie staliśmy się specjalistami, którzy w tym kierunku nie mieliśmy dotychczas żadnych sukcesów. To jest to, co nas gościło. Jest to o tyle ważne, że poza gośćmi rzeczywistymi pierwszą klasę światową, przy jedynym także kilku słabszych i o wiele słabszym, którzy w biegu zjazdowym mieli trudne zadanie, choć naszym dorównać, w slalomie — na ogół przeważali wyraźnie.

A więc pierwszy wniosek — jesteśmy w zjazdach lepszy, niż w slalomie. Jest to rzecz rzeczą całkiem jasną, jeżeli weźmiemy się pod uwagę, że slalom wymaga znacznie wyższego opanowania techniki zjazdowej, niż zjazd. Przy dłuższym specjalizowaniu się w dziedzinie zjazdowej różnica ta powinna się wyrównać.

Drugi wniosek poczynający, — to wyrobić nie się u nas pewnej specjalnej klasy zjazdowej. Ale tu natrafiamy na sytuację paradoksalną: jest dwóch zawodników — skoczków i kombinatorów norweskich, którzy są również najlepszymi w kombinacji alpejskiej. Br. Czech i St. Maruszka! Po nich dopiero idą specjaliści!

Dopóki ten stan rzeczy trwać będzie, powtarzać się też będzie pytanie, gdzie mają ci dwaj startować? W kombinacji norweskiej, czy alpejskiej? Przecież i tu i tam są najlepsi, a udziału we wszystkich biegach obu kombinacji nawet silny Staszek Maruszka fizycznie nie wytrzyma.

W każdym razie, poza tą anomalią, możemy śmiało mówić o wyrobieniu się klasy zawodników zjazdowych — specjalistów. Inna rzecz, czy klasa ta jest jednolita. Różnicy jest w stylu jazdy i w technice. Różnicy jest w stylu jazdy i w technice.

Jedną grupę tworzą: Czech Br. i Bochenek i dwójka ta najbardziej zbliżyła się do stylu jazdy zawodników zagranicznych. Cechuje ją ich opanowanie szybkości, płynność ewolucji, — to co tak wspaniale zademonstrował Kotecki, — to równie pięknie co do stylu

ja, ale niekoniecznie powołanej do tego — Cech. I sądzę, że warunkiem rozwoju naszych zjazdowych jest właśnie przewyższenie sobie tych zalet stylu.

Bo druga grupa, znacząco słabsza, której najlepszymi przedstawicielami jest Schindler, cechuje przede wszystkim brzydota i sila jazdy. Są to oczywiście zalety, które mogą w pewnych momentach górnawać nad styl, mogą nawet zapewnić zwycięstwo, lub bardzo dobrą lokatę (Schindler, Lipowski, Janeczko, Bochenek w zjeździe), ale właśnie rozwój powinien iść w kierunku opanowania tych zalet, nabycia płynności, szybkiej orientacji, nie tracenia panowania nad nartami, ani przez chwilę przez cały czas biegu. To tworzy styl, a daje go slalom.

Zajmując się „stylu”, nie możemy zapominać o dalszych miejscach. Z tych 80 proc. startujących, którzy nie są w wynikach uwzględnieni, bo nie przeszli przez podwójne sito slalomu, wśród nich jest wiele talentów i wiele możliwości.

Może jeszcze w tym sezonie zobaczymy wiele niespodzianek ze strony takich jak Śmiałowicz, Lasecki, Bandura, Wagner i inni, którzy jeszcze będą pracować i co najmniej dla rozwoju zawodnika — będą startować. Bo start, częsty start — jest w zjazdach najlepszym czynnikiem wychowawczym. PZN powinien uznać dla najlepszych zjazdowych poza — zakopiańskich, w okresie świąt Wielkiej Nocy, na Kasprowym tygodniowy przynajmniej obóz treningowy pod kierunkiem Czechy i Rehry, wspomniany wspólnie



BRONISŁAW CZECH

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
Warszawa, Al. Ujazdowskie 1. Tel. 710-36

ZAWIADAMIA

że zebrał całą spuściznę pisarską po Marszałku Piłsudskim w nowym 10-tomowym wydawnictwie p. t.

PISMA ZBIOROWE Józefa PIŁSUDSKIEGO

Poszczególne tomy opracowali: Leon Wasilewski, dr Wacław Lipiński, dr Kazimierz Świątowski i dr Henryk Wereszycki.

Cena wydawnictwa w prenumeracie zgłoszonej do dnia 20 marca 1937 r. wynosiła za 10 tomów

30 złotych płatnych w 10 ratach po 3 zł. miesięcznie

przy odbiorze każdego tomu od listonosza.

Kto do dnia 20 marca przysłał pod adresem Instytutu Józefa Piłsudskiego niżej zamieszczone zamówienie, otrzymywać będzie począwszy od I. IV 1937 co miesiąc jeden tom „Pism Zbiorowych”, z obowiązkiem wpłacenia listonoszowi 3 zł. i nabycia całego kompletu.

Wyciąć, wypełnić, przelać pocztą za 5 gr.

Niniejszym kupuję komplet 10-cio tomowego wydawnictwa „Pisma Zbiorowe Józefa Piłsudskiego” w cenie 30 zł. płatnych w 10 ratach po 3 zł. co miesiąc przy odbiorze każdego tomu od listonosza.

Imię i nazwisko.....
Dokładny adres.....

Podpis

Znaczyć pocztowy 5 gr.

Do Instytutu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w Warszawie Al. Ujazdowskie 1

Jak już zauważyliśmy tydzień temu, obserwowując półfinały walk o mistrzostwo Warszawy kl. B poziom mistrzostw był wyjątkowo niski.

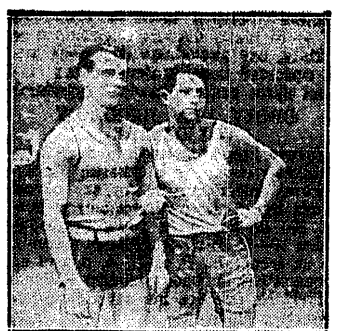
W meczach finałowych nie zauważyliśmy żadnego zawodnika, który by przetrwał talentem swych kolegów. Może jedynie Gromek (CWS) nieco wybił się ponad przeciętność. Ten 17-letni chłopiec wygrał w tym roku „Pierwszy Krok” i kl. B.

Poza tym żaden z zawodników nie zasługuje na wyróżnienie.

W meczu mistrzostw został Brzęczek (Sk.), który atakował wyrównaną walkę z Patorą (FB). Brzęczek nieco lepiej orientował się na dystans i w końcu, natomiast Patora jest dużo lepszy w zawracu i posiadał więcej rutyny. Naszym zdaniem temu należał się tytuł.

W kociu Gromek (CWS) wygrywa z Abramowiczem (W), wykazując lepszą technikę i inteligencję. Gromek miał przez cały czas inicjatywę.

W półfinale Marcin (Prąd) wygrał z Waleńskim (PZL), a w ćwierćfinale Waleński (Orkan) wypunktował Kowalewskiego (El.). Bardzo zaciekłą walkę stoczył w półfinale



NARYBEK WARSZAWSKI
Finał mistrzostw kl. B. w wadze półśredniej Taran (P. Z. L.) i jego pogromca Szlaz (Makabi)

niej Szlaz (M) z Taranem (PZL). W pierwszej rundzie atakował chaotycznie Szlaz, idąc głową naprzód. Taran kontroluje bardzo przytomnie i ma wyraźną przewagę. W ostatniej rundzie Szlaz nadiera z niesłuszną ambicją i teraz często trafia, choć Taran odgryza się bardzo skutecznie. Sz-



DWIE MUCHY
z finału mistrzostw kl. B. Brzęczek (Skra) i Patora (F. Bema). Zwyciężył Brzęczek

Ostatnie walki koszykarzy stołecznych

W poniedziałek wieczorem odbyło się na sali YMCA dalsze spotkanie z serią rozgrywek o mistrzostwo stołecznych w koszykówce męskiej pomiędzy Polonią i Warszawianką. Mecz po zaciętej walce zakończył się zwycięstwem Polonii 57:52 (21:25). Przez cały czas spotkania prowadziła Warszawianka, która jeszcze na 5 minut przed końcem miała przewagę 4 pkt. (38:34). Doskonale zryw Poloni, oddając zwycięstwo w jej ręce, chociaż w ostatnich minutach Warszawianka znowu była groźna.

W Polonii grał były trójka Janicki, Nowicki i Rudziński, w Warszawiance Wojewódzki i Grab.

W nadchodzącą niedzielę zostanie powtórzony pierwszy mecz Legii — Sira, który jak wiadomo zakończył się po 2 dogrywkach (nieformalnych) zwycięstwem Legii 31:29. Mecz ten będzie miał decydujące znaczenie dla Siry, która w razie porażki niechybnie spadnie. (B. K.).

Władysław Zbyszko Najlepszy „Catcher” świata na ringu warszawskim

Władysław Zbyszko Cyganiewicz, straża. Po moim powrocie ze oceanu, pokochał „catch”, — na to nie ma żadnej rady. Jakkolwiek nie jest już młodym człowiekiem, niema bynajmniej zamiaru rozstać się z ulubionym sportem.

Będzie walczył póki mi sił starczy! mowi. Oczywiście przy pierwszym dzwonku „alarmowym” wycofam się z ringu.

— Czy to prawda, że swego czasu namawiano pana na przerzucenie się do pięściarstwa?

— Istotnie, mój czarny przyjaciel — mistrz Johnson, stawiał na głowie aby mnie skłonił do bokserstwa obojętnie, bo tych kilka zawodników, które będą uczyły (Stokpowa nie startowała), to raczej ilość, niż jakość.

Maruszka znowa zapowiada się świetnie. Brak jej jednak techniki. Może ją jeszcze nabyć. Nigdy nie nabył jej Polakowa, który zawsze zostanie fenomenem biegowym, ale nigdy prawdziwego stylu zjazdowego nie będzie już miał.

A więc mamy trzy nazwiska o poważnych możliwościach. Na szczycie Bartońowa i Maruszka znowa — to jeszcze Barońowa obojętnie, może ktoś dać się być, dlatego wysuwamy Barońowa, chociaż w biegach nie startowała. Skoro przyznajemy odpowiednio miejsce Staszowi Maruszce, mimo że biega nie skończył, trzeba młodego zawodnika harskiej przyznać miejsce jej za pracę i odwagę miejsce. Mam w niej rzeczywiście wielki talent w zapasie. D.

strza. Po moim powrocie ze oceanu, pokochał „catch”, — na to nie ma żadnej rady. Jakkolwiek nie jest już młodym człowiekiem, niema bynajmniej zamiaru rozstać się z ulubionym sportem.

Będzie walczył póki mi sił starczy! mowi. Oczywiście przy pierwszym dzwonku „alarmowym” wycofam się z ringu.

— Czy to prawda, że swego czasu namawiano pana na przerzucenie się do pięściarstwa?

— Istotnie, mój czarny przyjaciel — mistrz Johnson, stawiał na głowie aby mnie skłonił do bokserstwa obojętnie, bo tych kilka zawodników, które będą uczyły (Stokpowa nie startowała), to raczej ilość, niż jakość.

Maruszka znowa zapowiada się świetnie. Brak jej jednak techniki. Może ją jeszcze nabyć. Nigdy nie nabył jej Polakowa, który zawsze zostanie fenomenem biegowym, ale nigdy prawdziwego stylu zjazdowego nie będzie już miał.

A więc mamy trzy nazwiska o poważnych możliwościach. Na szczycie Bartońowa i Maruszka znowa — to jeszcze Barońowa obojętnie, może ktoś dać się być, dlatego wysuwamy Barońowa, chociaż w biegach nie startowała. Skoro przyznajemy odpowiednio miejsce Staszowi Maruszce, mimo że biega nie skończył, trzeba młodego zawodnika harskiej przyznać miejsce jej za pracę i odwagę miejsce. Mam w niej rzeczywiście wielki talent w zapasie. D.

Przyznam się szczerze, że sam do końca nie orientuję się kogo walczyć amerykańską uznaje za mi-

Walczy „catch”, które się odbywają obecnie w Warszawie nie wyszły jeszcze poza okres wstępny. Z dotychczas obserwowanych zawodników na plan pierwszy wysuwa się oczywiście Władysław Cyganiewicz, który jest klasą dla siebie. Dalej wymieniamy Amerykanina Nomara i Leona Grabowskiego. Niezłe prezentuje się Włoch — Nerone, zawodnik żydowski Kaplan oraz Goral polski — Skwarek. (K. G.).



ARCHACKI (CZECHOWICE) i WŁOSTOWSKI (LEGIA)

finał mistrzostw warszawskich kl. B.

Wydawnictwa jedno i wielobarwne, reprodukcje obrazów, plakaty, prospekty, pocztówki, ulotki i t.p.

Fotograficzne wielobarwne Fotochemigrafie Druk na maszynach

MASOWO SZYBKO DOKŁADNIE TANIO
WYKONYWAJĄ ZAKŁADY GRAFICZNE

DOM PRASY
Spółka Akcyjna

Warszawa Marszałkowska 9 Cent. tel. 0.02.40

Ring wolny!..

6)

Pan Piotr siadł ciężko na krześle i zabębnił palcami po biurku jakiegoś urzędnika marsza. Nie wiedział na razie co odpowiedzieć, tak przynajmniej go brutalne wystąpienie Jedlicza.

— Nie, nie sprzedajesz się — odezwał się po długiej chwili. — Ja nie handluje ludźmi! Nie mogę tylko pojąć, żebyś ty, chluba „Korony”, przeszedł na prawdę do szeregu naszych najgroźniejszych przeciwników... I dlaczego, na miły Bóg?

Kiedy indziej Jedlicz byłby na pewno przyszedł przed samą sobą, że w gruncie rzeczy nie wie dlaczego, ale w chwili obecnej nie należało stawiać mu tego pytania. Serdeczny ton Kosickiego, zamiast wzruszenia, czy zawstydzenia, wywarł wręcz przeciwny skutek — podrażnił go. O ile, wszedłszy do gabinetu dyrektora, pod wpływem jego pierwszych słów poczuł się nieswojo, o tyle teraz miękkość i zmieszanie Kosickiego wzburzyło go tylko. Pan Piotr zorientował się w sytuacji, kiedy oczy pięściarza uderzyły w niego tym znanym mu dobrze chłodnym, przejmującym spojrzeniem, które paraliżowało wolę wszystkich, stojących naprzeciw Jedlicza

w ringu. Zwykła jasność i łagodność uciekla z nich gdzieś w głąb, były twarde, nieustraszone, bezczelne.

— Panie dyrektorze, nie mamy o czym mówić!

— Owszem mamy, musimy nawet o tym mówić. Zbyt lekkomyślnie postępujesz, aby...

— Mam 25 lat, wiem co robię...

— Właśnie, że nie wiesz. Powiedzmy, że wówczas, na wiosnę, dotknąłem cię, obraziłem, choć jeszcze raz zapewniam cię — nie chciałem tego zrobić. Zapomnijmy o tamtej sprawie! Jeśli nawet spotkała cię przykrość, to jeszcze nie powód, abyś rzucił wszystko, zrywał ze wszystkimi kolegami i szedł do naszych konkurentów. Po co ci inna posada, kiedy masz swoją dawną tu u nas. Czy myślałeś, że podczas twojej nieobecności wzrosła na to miejsce kogo innego? Przypuśćmy, że udzielimy ci zwolnienia z „Korony”. Wstąpisz do „Stali” i każą ci walczyć przeciwko nam. Będziesz mógł zdobyć się na to? Będziesz mógł zdobywać punkty dla „Stali” na swoim starym koleźce Topolowskim, czy takim zacnym chłopcu jak Pigula?... Rozumiesz, że mógłbyś poświęcić nasz klub dla jakiegoś wyższego, wielkiego celu, ale ty tego celu nie masz! Przecież „Stal”, to najzupełniej obcy ludzie...

— Żyję z nimi, panie dyrektorze. Może nawet lepiej, niż się żyłem z wami, kto to wie! Panie dyrektorze, pan widzi we mnie głupiego boksera, którego można przekupić pięknymi słówkami, jak dziecko cukierkiem. Jestem dorosłym człowiekiem i mam prawo rozporządzać swoją osobą. Moje poświęcenie i przywiązanie do klubu, to wyłącznie moje sprawy. Będę walczył przeciwko „Koronie”. Jeśli uznasz to za sł-

zne i pan nie może mi robić z tego powodu wyrzutów! Zresztą nie chcę się wcale tłumaczyć! Przyszedłem prosić o zwolnienie i żądam od pana, jako od prezesa klubu jasnej odpowiedzi!

Kosicki podniósł się z biurka i zaczął przemierzać pokój z kąta do kąta. Zrozumiał, że nie przełamie tępego uporu tego wielkiego dzieciaka. Szukał gorączkowo jakichś ostatecznie przekonujących argumentów i byłby je może znalazł, gdyby Jedlicz nie zatrzymał go raptem za rękę i nie wybuchnął:

— Dlaczego nie chcesz i nie chciałeś nigdy widzieć we mnie człowieka, takiego samego, jak wy? Jestem vice-mistrzem Europy, po raz trzeci zdobyłem tytuł mistrza Polski, jestem, jak wszyscy mówicie, „filarem” klubu, ale dla pana, dla całej dyrekcji, Jedlicz to tylko bokser, maszyna do bicia! Niech pan nie przerywał! Pamiętam doskonale, kiedy, przedstawiając mnie w swoim czasie panu Reno nie wymieniał pan mojego nazwiska, mówiąc tylko: „to mój najlepszy bokser”! Ja...

Pan Piotr wyprostował się i twarz stężała mu z gniewu.

— Proszę nie wciągać do tych spraw pani Reno!

Zcepił się z sobą wzrokiem i Kosicki uprzedził sobie, że rzeczywiście dopiero teraz, w tej chwili, poprzez stojącego pomiędzy nimi cień kobiety, której nazwisko wywołano, patrzył na Jedlicza nie jako na boksera, zawodnika swego klubu, ale zwykłego człowieka.

— O tej pani będę mówił tyle razy, ile zechcę! — wycedził tamten. — Rozumie pan? Tyle razy ile zechcę!

Kosicki skurczył się w poczuciu beznadziei. Lu-

dzium z t. zw. „towarzystwa” trudno jest przeciwstawiać się prostakom. Żadna „kontra” słowna, bilet wizytowy, nawet kodeksowy policzek nie mogły tu mieć zastosowania, bowiem w odpowiedzi nieuniknione poszłyby w ruch te petworne pięści, które wytknęły przystojność już z jednego oponenta. Prezes „Korony” nie bał się, ale nie znajdując w tej sytuacji najmniejszej szansy dla siebie, uważał za zupełnie niewskazane wywoływać awanturę, zwłaszcza tu, w swoim gabinecie.

— Przyszedł pan prosić o zwolnienie — odezwał się zmienionym, ale spokojnym głosem. — Trudno. Dziś mamy posiedzenie w klubie. Przedłożę pana prośbę. Proszę się zgłosić jutro wieczór do sekretariatu... Odchodzi pan od nas przede mną, z powodu przykrości, jaką panu wtedy, w maju, wyrządziłem. Pragnę panu wynagrodzić tę przykrość, zrobić wszystko co będzie w mojej mocy, aby klub udzielił panu zwolnienia... Niech pan idzie drogą, którą pan chce iść. Życzę powodzenia...

Oczy Jedlicza straciły ostrość, złagodniały. Kosicki zaimponował mu, chłopak, z właściwą sobie zmiennością usposobienia, stracił od razu całą zuchwałość.

— Dziękuję... Ja również zrobiłem panu przykrość... Zachowałem się trochę po chamsku... Mogę się chyba zrewanżować? Oświadczam panu, że wstępuję do „Stali” pod pewnym warunkiem. Nigdy nie będę walczył przeciw „Koronie”!

Pan Piotr otworzył usta, zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć. Jedlicz wybiegł z pokoju.

(D. c. n.)

przemawiają za wyścigiem Berlin—Warszawa

Rozmowa z prezesem Ł.O.Z.K. p. Szymiskim



kasa wyniosła jednak 5 tys. zł. Jeżeli przygotowanie i organizacja wyścigu dopiszą, a można to osiągnąć przez powołanie odpowiednich ludzi z centrali i okręgów, powodzenie finansowe będzie pełne, a wynik sportowy lepszy niż dotąd. Nasze aspiracje do pokonania Niemców są na razie zbyt śmiałe; w wyścigu tym idzie raczej o wywołanie momentów walki, o nawiązanie jej nie na jednym etapie, ale na całej przestrzeni.

Utrzymać wyścig!

Jeżeli Niemcom ta nierówna walka jeszcze się nie sprzyrzyła, wyścig należy za wszelką cenę utrzymać. Przy PZK powinna fungować komisja sportowa złożona z fachowców, która kierować będzie przygotowaniem do wyścigu i jego techniczną organizacją. Komisja ta powinna pracować stale, a nie dorywczo, na miesiąc lub dwa tygodnie przed wyścigiem.

— Czy wyścig dokoła Polski nie może zastąpić biegu Warszawa—Berlin?

Nie go nie zastąpi

— Bez względu nie i to w żadnym stosunku. Ostatnie wyścigi dokoła Polski — były ciemną plamą naszego kolarstwa pod względem organizacyjnym, a wycieczka turystyczna pod względem sportowym. Jeżeli wyścig Warszawa — Berlin będzie skasowany — co uważać będę za krzywdę dokonaną na organizmie polskiego kolarstwa w trzech etapach. W guberskich zarysach plan tego wyścigu mam opracowane. Przechodziły przez Częstochowę, Kraków, Katowice, a regulamin jego oparty byłby na przepisach wyścigu Warszawa — Berlin, z tą może jedyną zmianą, że w skład reprezentacji Wrocławia i Łódź, dla podniesienia wartości sportowych i zainteresowania wyścigiem, wchodzić mogłyby zawodnicy z miast położonych na trasie wyścigu. Czekamy na ostateczną decyzję walnego zgromadzenia w dniu 14 b. m. Losy wyścigu ma w swych rękach prezes plk. Gebel.

— Jak wygląda pański projekt wprowadzenia torowych ekip zagranicznych na szereg startów w Polsce?

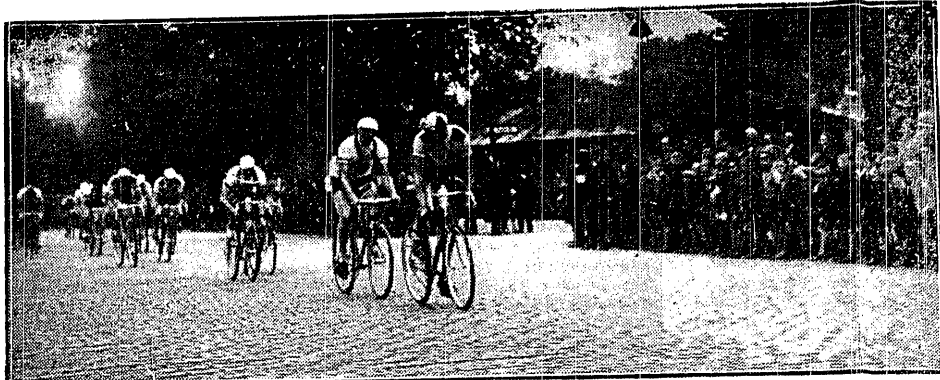
Import torowców

— Projekt ten ma głębsze znaczenie i sędząc z konferencji prezesów okręgowych będzie zrealizowany. Wobec tego, że praca nie najpierwszego trenera nie dałaby mi po zdaniem spodziewanych rezultatów, a poza tym na wprowadzenie trenera w ogóle nie ma pieniędzy, zaproponowałem stałe wprowadzanie po 4-ech zawodników jednego kraju, na miesiąc, do Polski. Odbiłyby się wspólne treningi, które mu-

siałyby naszych torowców zdopingować do pracy i podciągnąć, a poza tym dwa razy w tygodniu odbyłyby się wyścigi, co za na innych torach. Jeżeli się powiedzie za pierwszym razem z Francuzami, a myślę, że się powiedzie, doprowadzić będziemy co najmniej do lepszej klasy. Na czerwiec wprowadzimy Duńczyków.

— Jeszcze jedno! Pana zdanie o nowym sposobie rozgrywania mistrzostw szosowych, w trzech biegach?

— W naszych warunkach jest to absurd, który nie wytrzyma próby życiowej. Trzy terminy na mistrzostwa okręgowe i trzy terminy na mistrzostwa Polski to horrendum! Kto za to ma płacić?... (Lp.)



NA TRASIE BERLIN — WARSZAWA

na której nasi szosowcy mają jedyną okazję zetknięcia się z zagranicą. W myśl projektu Zw. Kolarskiego kontakt ten ma zostać w r. b. zerwany

Lwów pod wrażeniem rewii pływaków

Lwów, 8 marca.

Zimowe mistrzostwa Polski w pływaniu przyniosły Lwowowi pełny sukces. Nie zawiodła strona finansowa, a dorobek sportowy był również korzystny. Prelekcja publiczna była tak wielka, że pokryło nie tylko wydatki, ale znalazła się też pewna nadwyżka.

— „Zapalił się” do pływania na dobre. W planie jest więc doprowadzenie mistrzostw zespołu Węgier, który z końcem marca zjeżdża na tournée do Polski. Penetracje w tym kierunku posunięte są nawet bardzo daleko. Lwów najchętniej oglądał mistrzów węgierskich w dniach 3 i 4 kwietnia, rozgrywając dwudniowy mecz pod nazwą „Dudapest — Lwów”. Przy obecnym zapale do pływania, powodzenie występu pływaków węgierskich jest „murowane”.

Lwowianie nie bardzo wierzyli w szanse swych pływaków. Samopoczucie wzrosło niepomiernie, gdy w sobotę przed inauguracją mistrzostw rozszedła się wieść, że Kot II wygrał w godzinach przedpołudniowych swój przedbieg na 100 mtr na znak, pozostawiając za sobą wcale dobre nazwiska. Kot II był też tym, który zdobył dla Lwowa pierwsze mistrzostwo Polski w pływaniu. Wywalczył je w konkurencji 100 mtr na znak. Pierwszemu mistrzowi Polski Lwowianinowi, zgotowano niezwykle serdeczną owację.

Nie ma reguły bez wyjątków. Wyjątek zrobiono dla Heidricha. W sobotę na odprawie Heidrich zgłosił swój udział w trzech konkurencjach.

Nie było to zgodne z regulaminem mistrzostw, który przewidywał, jak wiadomo, pewne obustronne, zezwalające jednemu zawodnikowi na start tylko w dwóch konkurencjach. „Heidrichowi możemy jednak zezwolić — przecież kto jak kto, ale Heidrich — powiedział na odprawie wiceprezes PZPN-u p. Czyż — jest pływakiem tak wytrzymałym, że może zaryzykować start w trzech konkurencjach”. Oczywiście, że nie było żadnego sprzeciwu ze strony innych klubów. Heidrich należał zresztą do najsympatyczniejszych uczestników mistrzostw i cieszył się ogólną popularnością.

Najlepszą siłą Lwowa była Szczerbówna. W ciągu dwu dni zagarnęła dwa tytuły mistrzowskie i jedno drugie miejsce. Wynik Szczerbówny na 100 mtr stylem dowolnym za Goldnerówną jest nowym rekordem Lwowa, poprawionym o przeszło trzy sekundy. Zastępuje na tym baczniejszą uwagę, że uzyskany został po ciężkiej walce z Goldnerówną. Szczerbówna po ukończeniu tego biegu była kompletnie wyczerpana. Było to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że w ciągu mistrzostw startowała aż pięciokrotnie. Pod nazwiskiem Goldnerówny kryje się jedna z najlepszych pływaczek śląskich.

Czas Szczerbówny i Heidricha zostały uznane jako rekordy Polski, gdyż konkurencje

te rozgrywane po raz pierwszy nie posiadały jeszcze oficjalnych notowań. Jedynymi rekordzistami zimowych mistrzostw Polski zostali więc Szczerbówna i Heidrich.

W ogólnej punktacji pań zasiała pewna zmiana. Komisja sędziowska stwierdziła bowiem, że sztafeta Hakoahu miała przy drugiej zmianie fall-start Pastorówny. Wyrok sędziów był surowy. Sztafetę Hakoahu zdyskwalifikowano, odejmując jej tym samym 24 punkty z punktacji ogólnej, tak, że w sumie drużynie bieleckiej pozostało tylko 84 pkt.

Wielka szkoda, że zabrakło we Lwowie pływaków EKS i Legii. Do ostatniej chwili trudno się wprawdzie, że przecież oba te kluby nadesłały swa zgłoszenia. Wiceprezes PZP p. Czyż podobnym postępowaniem dwóch klubów, odgrywających w pływactwie naszym dominującą rolę, był niezwykle oburzony i zapowiedział w stosunku do nich wyłączenie przez PZP odpowiednich konsekwencji. Na tydzień przed mistrzostwami — powiedział p. Czyż — narzekano na brak żniżek. We wtorek żniżki były, nie było jednak Legii i EKS-u.

Wśród skoczków największą popularnością cieszy się nie mistrz Polski Ziela, lecz jego kolega klubowy Bredlich. Ziela w żaden spo-

sób nie mógł pozyskać sobie względów widowni, mimo że każdorazowo szumnie zapowiadano jego sukcesy mistrzowskie. Bredlich porwał publiczność swą prostotą, skromnością i zdobył ją już „na całego” podczas odrabiania skoków dowolnych.

Pod adresem organizatorów wypłyły się dowody uznania ze wszystkich stron, od kierowników elipsydy, zawodników publiczności — stowem wszystkich. Złoty był całkiem zasłużony.

M. K.

CRACOVIA REDIVIVA! Był mistrz Polski, po kilku latach bezczynności, pokazał się znów z jak najlepszej strony. Szkoda tylko, że sukces ten ma Cracovia do zawiązania głównie Kotowi i Rospertowi, którzy rozpoczęli niedawno treningi, a którzy nie należą bynajmniej do młodszych pływaczy. BREDLICH (PTP) POGRÓŻKA ZIAJI I PIETRZYKOWSKIEGO w skokach trampolinowych był rewelacją „mistrzostw hal krytej”, tym bardziej, iż od roku odgrywa rolę w 32 p. p. w Jarosławiu, gdzie nie ma najmniejszych możliwości treningowych. Wspaniałe wprost wykonanie „tłoka trudnych skoków dowolnych” wytrzymałyż można w tych warunkach tylko niepowiedzeniem jego talentu.

PLYWACY AZS-u, którzy zdobyli drużynowo I miejsce, zawiązywała swój sukces równemu poziomowi swego 7-osobowego zespołu. Maszner w stylu klasycznym był jasnym punktem drużyny mimo, że prawą ręką nie trenował. Największą niespodzianką było wyeliminowanie Szenerta, który był faworytem 100 mtr. na znak.

CIĘKAWY MECZ WATPOLÓWE rozegrał w dwa dni Akademicki warszawski z kombinowanym teamem, złożonym z dobrych graczy śląskich i warszawskich. Oba zespoły zakończyły się zwycięstwem AZS, który pokazał bardzo ładną grę zespołową.

Ze wszystkich sił dążyć należy do wysłania zespołu piłki wodnej na mistrzostwa akademickie świata w Paryżu. Kłosa międzynarodowych meczów da niezaprzeczalnie duży AZS-owi, który jest obok EKS-u dostarcza cielem wprost wykonania i reprezentacji.

DRUŻYNA HAKOAHU BIELSKIEGO sprawa zawiązała formą swych zawodników. Związka Kaniłówna była cieniem siebie. Również Goldnerówna niżej nie przypomina siebie z lata.



HERBER — BAIER

bezkonkurencyjna para tyżwiarzy figurowych na lodzie, ponosiła swój triumf na mistrzostwach świata w Londynie.

Gdyby to u nas!..

2 rekordy światowe, 10 duńskich i 1 szwedzki — oto pion dwudniowych zawodów pływackich w Kopenhadze.

Bohaterką zawodów była oczywiście mała uczennica z Høbinger — Ranghild Hveger, która pierwszego dnia ustaliła rekord świata na 300 mtr. st. dow. — 3:50,3 (o 0,3 sek. lepszy od dawnego rekordu Willy den Ouden). Rekord ten dopełnił listy rekordów światowych Dunki do 10-ciu. Poza tym ustaliła

Hveger jeszcze dwa rekordy państwowe na 200 mtr. st. dow. 2:26,5 i na 100 mtr. st. grzbietowym 1:16,2.

Drugą bohaterką zawodów była Niemka Maria Genenger, która ustaliła nowy rekord świata na 400 mtr. st. klasycznym, który dotąd należał do Japonki Maezaty. Niemka uzyskała wynik 6:19,2 po ostrej do ostatniej chwili walce ze swoją konkurentką olimpijską Inge Sorenson, która uzyskała czas również lepszy od dawnego rekordu światowego 6:20,8. Na 200 mtr. wygrała również Niemka — o 0,1 sek. przed Duńczykiem Fin-Jensenem, który popłynął w 1:17,8 i 2:48.

Sensacją był start 16-letniego Szweda z Nyköping, Bjerna Borga, który okazał się godnym następcą swego wielkiego imiennika. Na Bjerna zwrócił już uwagę Csk podczas swej ostatniej wyprawy do Szwecji. W pięknym stylu uzyskał Borg na 200 mtr. królowym 2:14, ustalając nowy rekord Szwecji. Drugim był Poul Petersen, ustalając rekord Danii — 2:19,6. Borg wygrał również i 400 mtr. st. dow. w czasie 4:52,4 przed Petersenem — 5:02 — co stanowi również nowy rekord Danii.

KURS INSTRUKTORSKI PLYWANIA

Okręg Warszawski Polskiego Związku Wychowawców fizycznych zawiązał przy pomocy finansowej Państwowego Urzędu W. P. i P. W. Kurs instruktorski pływania dla wychowawców fizycznych, przewidzianych na kierowników sekcji pływackich szkolnych klubów sportowych. W Kursie, który rozpoczął się dn. 3.III r. b. w basenie krytym YMCA bierze udział 35 osób z terenu Kuratorium Okręgu Warszawskiego. Program Kursu obejmuje naukę pływania, ratownictwo i skoki pływackie — razem 30 godzin lekcyjnych. Instruktorami Kursu są pp. Wielński i Pietrzykowski, trenerzy P. Z. P.



PRZED ZAMKIEM WINDSORÓW

w pobliżu Londynu, widzimy grupkę naszych hokeistów: dyr. Janowski (szef eksp.) z żoną, mgr. Ludwiczak i dr. Kasprzak

Zarząd P. Z. L. A. postanowił na ostatnim zebraniu przyjąć propozycję udziału w trójmeczu: Polska — Czechosłowacja — Grecja dn. 21 i 23 maja w Atenach, gdyby gospodarze zrezygnowali z prawa rewanżu. Co do propozycji Jugosławii, ab w drodze powrotnej rozegrać mecz w Zagrzebiu (27 — 31 maja) decyzję ułożono od ankiet, czy zawodnicy nasi będą mogli pozostać poza krainą przez tak długi okres czasu (brawie 2 tygodnie).

OBOZY DLA JUNIORÓW

W LIDZBARKU

Zatwierdzono ostatecznie dwa 3-tygodniowe obozy w Lidzbarku dla juniorów, delegowanych przez okręgi (mogą być i niestowarzyszeni) w liczbie 100 na każdy z dwu turnusów. Jeden 12—31 lipca, drugi 2—21 sierpnia. Po za trenerami P. Z. L. A. opiekę na obozach pełnić będą studenci 3 kursu CIWF. Na zakończenie odbędą się mistrzostwa juniorów.

WYKONANIE DYREKTYW WALNEGO ZGROMADZENIA

Zarząd naley Kom. Sportowej rozpatrzyć raz jeszcze sprawę zwolnionego trenera Ceizaka. a Kom. Dyscyplinarnej zająć się „wypadkiem” Heliasza.

Przy okazji Zarząd P. Z. L. A. podaje do wiadomości, że nabory trenerów Ceizakowi zostały całkowicie wyplacone dn. 11-go stycznia.

PIECZA NAD BOISKAMI

Całkowitą opiekę i kontrolę nad boiskami i sprzętem objął w nowym zarządzie prezes kom. sędziowskiej knt. Misński.

POCZATEK SEZONU.

Lekkoatleci rozpoczynają sezon w drugie święto Wielkanocy, biegiem na przelai Sokola. POZLA otwiera se-

zon tydzień później XVIII b'egiem Kuniera Poznańskiego oraz międzyokrewnymi zawodami oaf. Poznań i Pomo-rze. Nad wszvstkimi zam'erzeniami ciąży brak stadionu reprezentacyjnego, gdyż walacy się stadion jest nadal szczerbie odgrodzony. Losy stadionu nie są i nadal rozstrzygnięte i nie wiadomo, czy fundamenty zostaną wzmoocnione, czy też w końcu stadion zostanie rozwalony. (ss)

WRECIENIE NAGRODY WAJSÓWNE

Na tydzień przed mistrzostwami — powiedział p. Czyż — narzekano na brak żniżek. We wtorek żniżki były, nie było jednak Legii i EKS-u.

POZNAN, 7.3.C — Tel. wł. — W zawodach lekkoatletycznych Sokół — Warta w konkurencji pan, młodzików i panów, — zwyciężył Sokół w stosunku 68,5 p. na 43,5 p.

Mistrzostwa Warszawy w pływaniu dla klasy mistrzowskiej i drugiej odbyły się 20—21 marca na basenie w Domu Akademickim.

Wynajęcie basenu w Ymce jest niemożliwe z powodu dużych kosztów, jakiegożada Ymca za 2-godzinne korzysta nie z zawodów (150 zł).

Mistrzostwa drużynowe w pływaniu projektuje zorganizować Warsz. OZP latem rb. Program obejmowałby sztafety 5 x 50 m, 4 x 200 st. dow. i water-polo, a więc konkurencje, dające maximum emocji.

Pierwsze zimowe mistrzostwa pływackie Łódzi rozegrane będą w nadchodzącą niedzielę w basenie YMCA i zapowiadała się ciekawa z uwagi na liczne zgłoszenia. (Lp)

Lekkoatleci rozpoczynają sezon w drugie święto Wielkanocy, biegiem na przelai Sokola. POZLA otwiera se-



OLBRZYMI WYSIEŁEK

Znać na twarzach studentów Oxfordu, trenujących do tradycyjnych regat z Cambridge.



TO NIE PLYWACY — TYLKO ŁYZWIARZE

Karl Schüfer i Melitta Brunner w pozycji tyżwiarskiej skaczą do wody na basenie nowojorskim.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY” S. A., Warszawa, Ma rszalkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI

Filja: Jasna 10, tel. 693-72.